

2. Sarenka

— Sarenko! Obudź się! — usłyszała Eliza tuż przy swoim uchu. Powoli otworzyła zaspane oczy. Ujrzała przed sobą błękitne tęczówki i blond loki swojej przyjaciółki, wiszące tuż nad jej twarzą. Od trzech lat dzieliły wspólnie pokój w szkole z internatem, którą prowadziły siostry zakonne.

— Moni, nie mów mi, że już szósta! — zajęczała niewyspana dziewczyna.

— Niestety, kochana, już szósta i trzeba wstać na modlitwę. Później musimy pomóc w przygotowaniach do balu. Wstawaj! — Ściągnęła z niej kołdrę.

— Kiedy ja się w końcu wyśpię?! — jęknęła Eliza i usiadła na łóżku. Po nieprzespanej nocy miała na głowie skołtunioną burzę czarnych włosów, a jej ciemnobrązowe oczy były podkrążone ciemnymi półksiężycami.

— Ty? Jeśli szybko nie znajdziesz sobie męża, to chyba do końca życia się nie wyśpisz. Siostry nadal chcą cię zaciągnąć w szeregi klasztorne?

Monika kończyła ubieranie się, podczas gdy Eliza właśnie zaczęła rozczesywanie włosów mocno sfatygowaną szczotką. Pogodziona ze swoim losem siedemnastolatka nawet nie cieszyła się na dzisiejszy bal, wiedząc, że i tak nie uratuje jej żaden książę z bajki. Tata wyrażał się jasno: „Nie wrócisz do domu, nie ma tam dla ciebie miejsca. Wstąp do klasztoru albo znajdź sobie męża.”

— To nieuniknione — westchnęła ciężko. — Rodziców nie stać na utrzymywanie mnie. Moja siostra wymaga opieki. Mój stary pokój zajęła moja młodsza siostra. Zresztą, tata zażyczył sobie, żebym została w zakonie.

— Ale ubierzesz się dziś w ładną sukienkę, prawda? Zrobisz to dla mnie?

— prosiła słodko, trzepocząc rzęsami. — Kazałam mamie, żeby ją dla ciebie przywiozła, specjalnie na tę okazję.

— To nie ma sensu — burknęła zdołowana. Ostatnio pesymizm nie opuszczał jej nawet na krok. Czuła, jakby nad jej głową trwało odliczanie, kiedy wyrok na jej życiu zostanie wykonany.

Eliza założyła na siebie tradycyjny, skromny mundurek szkolny dla dobrze wychowanych panienek, czyli prosta spódnica za kolano i biała bluzka z zaokrąglonym kołnierzykiem. Kiedy stanęła przed lustrem, wyobraziła sobie siebie ubraną w zakonny habit zamiast w suknię balową, jako samotną i opuszczoną istotę.

— Bóg o tobie pamięta, Elizo. Nigdy w to nie wątp — powiedziała Monika, próbując podnieść ją na duchu.

— Szkoda, że rodzice o mnie zapomnieli. — Westchnęła smętnie. Monika ze współczuciem przytuliła swoją współlokatorkę, która już wiedziała, że jej rodzice także i tym razem nie zjawią się na dzisiejszym spotkaniu.

Damian Starski wkroczył w mury bursy sióstr szkolnych, ale nie po to, aby zostać duchownym... Był od tego zamiaru całe mile, gdy patrzył na śliczności, które zakonnice schowały tutaj przed całym światem. Skierowany przez jedną z sióstr do jednej z sal — gdzie rozłożono stoły ze smakołykami, i gdzie małe „aniołki” ćwiczyły grę na swoich instrumentach tuż przed oficjalnym rozpoczęciem balu — przemierzając ciemny korytarz, spotkał po drodze kuzynkę Monikę Wolańską. Zaproszony do środka sali, wszedł i przechadzając się u jej boku, zaczął tropić „zwierzynę”. Jednym uchem słuchał paplaniny kuzynki, próbując podzielić uwagę na dwoje. Niestety podzielność ta nie leży w naturze mężczyzn, gdyż potrafią skupić się tylko na jednej rzeczy na raz, dlatego Damianowi szło jak po grudzie.

Stary, obiecałem ci, że znajdę ci śliczną, skromną „sarenkę”, więc ją znajdę! — dyskutował z przyjacielem w myślach i rozglądał się swoimi ciemnobrązowymi oczyma po kątach ponurej sali jadalnianej, specjalnie na tę okazję przystrojonej i przemianowanej na salkę balową. Otoczone bliskimi, dziewczyny, zachowywały się swobodnie. Unikał stojących grupkami głośnych śmiechek, zalotnych spojrzeń panien — choć nęciły go swoją niewinną jeszcze świeżością. Nie mógł jednak znaleźć kandydatki, która mogłaby uratować przyszłość Alberta Brolla. W dodatku kuzynka opowiadała mu o mało ważnych teraz dla niego sprawach dotyczących przygotowania występu muzycznego, w którym miała brać udział Monika.

W końcu jednak chłopak dostrzegł kogoś, kto wyróżniał się na tle ubranych w wyśmienite kreacje panienek. Dostrzegł ją przypadkiem, schowaną w kącie pod schodkami prowadzącymi na antresolę. Siedziała na tle dużego okna, na parapecie, z podkurczonymi nogami. Wyglądała na taką, co chce schować się przed całym światem. Miała na sobie mundurek, a nie śliczną sukienkę, tak jak inne dziewczęta na tej sali. Stanął w pewnej odległości, żeby móc jej się dokładnie przyjrzeć, zanim ją „ustrzeli”.

Była drobnej budowy, dość chuda, ale z zaznaczonym biuścikiem. Jej jasna karnacja kontrastowała z bardzo ciemnym brązem jej upiętych w długi warkocz włosów. Była przeciętnej urody. Smutnymi, brunatnymi oczyma spoglądała za okno. W swoich drobnych dłoniach trzymała różaniec. Wyglądała, jak modląca się mniszka... Było w niej coś tak niewinnego i czystego, że zdawało mu się, że widzi świętą, która właśnie przed chwilą zstąpiła na ziemię.

— Dami, czemu tak przyglądasz się naszej Sarence? — zapytała Monika. Nie odstępowała kuzyna na krok, opowiadając mu o życiu w zakonnej szkole z internatem. Ubrana w błękitną suknię z długimi rękawami, białe pantofelki, z upiętym ślicznie jasnowłosym kokiem, prezentowała się jak prawdziwa dama, a nie siedemnastoletnia panna, która wciąż jeszcze niezbyt wiele wiedziała o życiu. Zdawał sobie sprawę z tego, że wujostwo umieściło ją w tej skromnej szkółce jedynie po to, aby ochronić jej dziewictwo przed niepożądanymi przygodami. Wiedzieli, że siostry szkolne zadbają, aby dziewczyna nie paliła, nie ćpała i nie piła. Zależało im, aby wyrosła na świadomą wartości dziewczynę, z daleka od niekontrolowanego korzystania z Internetu, gdzie czekało ją wiele zagrożeń. Ale wyobrażenia często nie idą w parze z realiami...

— „Sarenka”? Tak się nazywa? — Zaśmiał się Damian, rozbawiony zbiegiem okoliczności.

— To Eliza Sarna, tak się nazywa — odpowiedziała, przyglądając się bacznie kuzynowi. — Chcesz z nią porozmawiać?

— Wiesz, mam taką sprawę... — ściszył głos i spoważniał. — Muszę zamienić z nią kilka słów na osobności. Oczywiście w twoim towarzystwie! Nie mam zamiaru jej zgorszyć! — zapewnił ją o uczciwych zamiarach. W tym budynku czuł, jakby cofnął się w czasie do XIX wieku. Panowały tutaj zupełnie inne zasady niż na zewnątrz, w zepsutym rozpustą świecie. Damian czuł się jak w sanktuarium dziewiczej czystości, kiedy widział te wszystkie dziewczyny, a zwłaszcza tę: przyszłą narzeczoną Brolla.

— O czym chcesz z nią rozmawiać? — zapytała Monika.

— Mam dla niej propozycję matrymonialną.

— Ty?! — zdziwiła się dosyć głośno, tak że kilka dziewczyn i dorosłych popatrzyło w ich stronę.

— To znaczy mój przyjaciel ma propozycję — rzekł cicho. — Opowiesz mi o niej co nieco?

— Wiedziałam, że Bóg o niej nie zapomni! — Monika ucieszyła się, bo nie wiedziała jeszcze, co czeka jej przyjaciółkę. Nie mogła przecież wiedzieć, że biedulka będzie musiała podpisać utrudniający jej życie „cyrograf”.

— To sierota? — pytał Starski.

— Nie, ma rodzinę na wsi. Jest uboga. Rodzice nie mogli jej utrzymać, dlatego oddali ją do zakonnic na wychowanie. Sarenka pracuje często razem z nimi — żeby odrobić utrzymanie, bo socjal jest słaby... Rodzice podsyłają jej co miesiąc dwieście złotych. Sarenka ma chorą siostrę, a dla niej nie ma miejsca w domu, więc... — wzruszyła ramionami, po czym z powagą i nutą przerażenia dodała: — Ojciec kazał jej tu zostać do końca życia. Rozumiesz? Ma zostać zakonnicą, jeśli nie wyjdzie za mąż do końca tego semestru, czyli pozostało jej... — policzyła na palcach swojej zgrabnej dłoni — pięć miesięcy. A przecież ona ma dopiero niecałe osiemnaście lat!

— Zasępiła się, jakby jej przyjaciółka miała umrzeć.

— W takim razie przychodzę jej z pomocą. Muszę tylko z nią porozmawiać.

— Zaraz po nią pójde i pójdziemy wszyscy razem do biblioteki. Tam nikt nam nie przeszkodzi. — Pełna nadziei Monika Wolańska ruszyła z szerokim uśmiechem ku zadumanej Elizie.